

Doc. dr inż. Henryk Spus

(1924-2000)

W dniu 4 września 2000 r. pożegnaliśmy na Cmentarzu Katolickim w Sopocie doc. Henryka Spusa – wieloletniego pracownika naukowego Politechniki Gdańskiej, żeglarza, a przede wszystkim wielkiego patriotę, przedstawiciela młodszej grupy “pokolenia Kolumbów”. Nie łatwo jest znaleźć tak piękny życiorys. Urodził się 28 kwietnia 1924 r. w Bydgoszczy. W 1939 r. w wyniku ewakuacji znalazł się na Wołyniu – w Łucku, gdzie matkę Jego aresztowano i wywieziono na wschód. Przez „zieloną granicę” przedarł się do Warszawy. W ramach tajnego nauczania kończy w 1944 r. Liceum Budownictwa Okrętowego, ale przedtem wiąże się z ruchem oporu, prowadząc nieprzerwanie działalność konspiracyjną aż do wybuchu powstania. Najpierw wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, a w maju 1942 r. został zaprzysiężony w Armii Krajowej pod pseudonimem „Haha”. Prowadząc aktywną działalność w Szarych Szeregach w akcjach dywersyjnych, zdobywaniu broni i kolportażu podziemnej prasy, odbywa równocześnie szkolenie wojskowe. Otrzymuje przydziały do plutonu 1107 zgrupowania „Sławbór”, baonu „Miłosz” 3. kompanii „Rudy”. W czasie powstania bierze udział w walkach w Śródmieściu i na Czerniakowie w stopniu plutonowego, a potem starszego sierżanta-podchorążego. Podczas walk w rejonie Sejmu zostaje ranny w klatkę piersiową i w brzuch. We wrześniu mianowany zostaje zastępcą dowódcy plutonu. W ostatnich dniach powstania otrzymuje (na wniosek Komendanta Okręgu Warszawskiego) awans na stopień podporucznika (rozkaz nr 34 z dn. 28.09.1944 r.), a rozkazem Dowódcy Armii Krajowej nr 512/BP z dn. 2.10.1944 r. zostaje odznaczony „za wybitne męstwo w warunkach bojowych w czasie konspiracji i podczas powstania warszawskiego Krzyżem Walecznych po raz pierwszy i drugi”. Po upadku powstania składa w dniu 5.10.1944 r. wraz ze swoim ugrupowaniem broń na Placu Trzech Krzyży i odbywa pieszy marsz do Ożarowa. Stąd wagonami towarowymi, zamkniętymi i zadrutowanymi (po 50 osób) powstańcy zostają przewiezieni do obozu jenieckiego w Sandbostel (Stalag X-B). Ppor. Spus nosi jeniecki numer 223114. Następnie, zostaje przeniesiony do Wolfsbergu (Austria – Karyntia) – Stalag XV III A, skąd wysłano Go do obozu pracy w Sternthal, na terenie Jugosławii, w okolicach Ptui koło Maribora. Tam wiąże się z działalnością konspiracyjną podporządkowaną partyzantce jugosłowiańskiej marszałka Broz -Tito. W czasie transportu jeńców przez tereny kontrolowane przez armię partyzancką udaje Mu się zbiec i w drodze do obozowiska zostaje ranny w lewe ramię. W dniu 4 kwietnia 1945 r. zostaje uznany za żołnierza tego ugrupowania.

Po zakończeniu działań wojennych przebywa dalej na leczeniu w szpitalu partyzanckim w górach, później w szpitalu wojskowym w Mariborze, a następnie w Osjeku i Rymskich Toplicach. Niestety, powikłania rany postrzałowej doprowadzają do amputacji lewego ramienia.

Ta bohaterska postawa w czasie wojny, świadcząca o niezwykłym harcie ducha, pozwoliła Henrykowi Spusowi – mimo wyniesionego inwalidztwa – rozpocząć aktywne życie w warunkach pokojowych. W 1946 r. wstępuje na Wydział Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej. Studiuje bez żadnych obciążeń, radząc sobie na równi z innymi, np. w zajęciach kreślarskich, co zostało upamiętnione w jednej z ówczesnych kronik



filmowych. W 1952 r. uzyskuje dyplom magistra inżyniera mechanika w specjalności budowa maszyn okrętowych. Jeszcze jako student zaczyna karierę naukową w macierzystej uczelni na Wydziale Mechanicznym w Katedrze i Zakładzie Mechaniki i Wytrzymałości Materiałów, zaczynając w 1951 r. od stanowiska zastępcy asystenta. W 1966 r. uzyskuje stopień doktora nauk technicznych po przedstawieniu rozprawy pt. „Niektóre

zjawiska dynamiczne występujące przy kołysaniu poprzecznym okrętu na regularnej fali wzdłużnej” (promotor: prof. mgr inż. Marian Piątek). Od 1 marca 1972 r. otrzymuje stanowisko docenta. W latach 1978-82 r. pełni funkcje kierownika Zakładu Mechaniki i Wytrzymałości, a od 1988 r. do chwili odejścia na emeryturę w 1991 r. – kierownika Katedry o tej samej nazwie.

W swojej działalności naukowej prowadził głównie badania drgań i zjawisk zmęczeniowych układów mechanicznych i okrętowych węzłów konstrukcyjnych. Opublikował ponad 30 prac oryginalnych i 18 referatów i komunikatów na krajowych konferencjach naukowych. Prowadził zajęcia dydaktyczne jako utalentowany i lubiany przez studentów wykładowca. Kierował licznymi pracami dyplomowymi i magisterskimi. Mimo przejścia na emeryturę, od 1.10.1991 r. pracował nadal na częściowym etacie, realizując prace w ramach grantów Komitetu Badań Naukowych.

Doc. Spus udzielał się również w pracy społecznej. W latach 1946-49 był przewodniczącym grupy akademickiej w Związku Inwalidów Wojennych RP w Gdańsku. Od 1951 do 1977 r. działał w Związku Nauczycielstwa Polskiego, w tym przez 6 lat pełnił funkcję przewodniczącego Rady Oddziałowej.

Mimo inwalidztwa umiał korzystać z pełni życia. Jedną z jego pasji było żeglarstwo. Był kapitanem jachtowej żeglugi wielkiej, prowadził wiele szkoleniowych i turystycznych rejsów pełnomorskich. W latach 1973-78 pełnił funkcje Komandora Klubu Żeglarskiego Kaprów oraz kierował licznymi kursami żeglarskimi w ośrodku wypoczynkowym Politechniki w Czarlinie nad jeziorem Wdzydzkim. Uprawiał narciarstwo zjazdowe, jazdę na łyżwach – nawet grał w hokeja. Znakomicie prowadził samochód (także w ruchu lewostronnym na Wyspach Brytyjskich). Był znakomitym kompanem, uczestnikiem życia towarzyskiego i jego ozdobą.

Oprócz wymienionych już odznaczeń bojowych posiadał Odznakę Grunwaldzką (1946), Medal za Warszawę (1946), Złoty Krzyż Zasługi (1973), Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego (1978).

Po Jego odejściu pozostała pustka w gronie przyjaciół i współpracowników.

Cześć Jego pamięci!

*Wiesław Welnicki
Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa
Brunon L. Imieliński
Akademia Medyczna*

Profesor zw. dr inż. Jerzy Jaczewski

(1918 - 2000)

Po długiej chorobie, 25 grudnia 2000 r. odszedł z naszej Społeczności Akademickiej Profesor Jerzy Jaczewski, nauczyciel, przyjaciel, człowiek zasad i ideałów.

Jest dobrym obyczajem pożegnać odchodzącego chwilą zadumy, wspomnieniem Jego życia, przypomnieć przynajmniej części śladów, jakie pozostawił po sobie.

Z elektrotechniką związał się wcześniej, rozpoczynając w 1936 roku studia w tym kierunku na Politechnice Warszawskiej. Studia przerwała wojna, ale wierny zainteresowaniom znalazł w Warszawie pracę w zawodzie. Studia kontynuował i ukończył w roku 1948 na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej.

W latach wojny, jak przystało pokoleniu Kolumbów, uczestniczył aktywnie w konspiracji jako harcerz i żołnierz Szarych Szeregów. Dowódcy odznaczyli Go za to Krzyżem Partyzanckim, Warszawskim Krzyżem Powstań- czym, Krzyżem Armii Krajowej oraz Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945. A w dniu pogrzebu sztandar Szarych Szeregów niesiony przez nieliczną już Towarzy- szy Broni pochylił się nad Jego trumną.

Pracę zawodową kontynuował po wojnie w Biurze Odbudowy Portów w Gdańsku, a następnie w Centralnym Biurze Konstrukcji Okrętowych.

Z Wydziałem Elektrycznym Politechniki Gdańskiej związał się już na stałe w roku 1950. Początkowo był projektantem w Zakładzie Elektroenergetyki, by wkrótce przejść na dydaktyczny etat młodszego asystenta w Katedrze Miernictwa Elektrycznego. Przeszedł wszystkie stopnie w karierze nauczyciela akademickiego.

Przez całe życie naukowe śledził z wielkim zainteresowaniem wszelkie nowe kierunki, może nie tyle w teorii, ile w elektrotechnice stosowanej. To On, bodaj jako pierwszy na naszym Wydziale, dostrzegł perspektywy rozwoju i zastosowań elementów i układów półprzewodnikowych dużej mocy. To On zaczął mówić studentom o tyrystorach.

Te zainteresowania naukowe Profesora, w sensie organizacyjnym zaowocowały utworzeniem Zakładu Energoelektroniki, który w ramach przekształceń struktural- nych wszedł w skład byłego Instytutu Elektrotechniki Morskiej i Przemysłowej. Zakładem Profesor kierował nieprzerwanie aż do przejścia na emeryturę w 1988 roku.

Liczne prace naukowe i dydaktyka, prowadzone w Zakładzie pod kierunkiem i z niezwykle cennym udziałem Profesora,



koncentrowały się wokół automatyzacji napędów elektrycznych oraz problemów rozwoju i zastosowania energoelektronicznych technik sterowania, zwłaszcza maszyn elektrycznych.

Był Profesorem Szefem wymagającym i konsekwentnym, ale sprawiedliwym i opiekuńczym. Był świadom, że ciąży na Nim największa odpowiedzialność za rozwój młodych następców. Dobierał

więc swych młodych współpracowników bardzo starannie, w rezultacie dochował się całej drużyny – 11 wypromowanych doktorów nauk technicznych.

Ważną i trwałą częścią dorobku Profesora pozostaną dwa skrypty dla studentów oraz 3 podręczniki akademickie, w tym monografia “Logical Systems for Industrial Applications” w języku angielskim.

Trzeba wspomnieć, że Profesor zaliczał się do tych, którzy w okresie PRL-u nie dali się zamknąć za “żelazną kurtyną”. Nawiązał bardzo bliskie kontakty z uczelniami francuskimi w Tuluzie i Grenoble. Ba, znalazł tam nawet oddanych przyjaciół. Zaowocowało to nie tylko współ- pracą naukową, ale również wymianą studentów i pracowników. Te kontakty nawiązane przez Profesora są pielęgnowane do dziś, już przez Jego następców.

Za wybitne zasługi w krzewieniu tej międzynarodowej współpracy władze Republiki Francji odznaczyły Profesora Oficerskim Orderem “Palme Académiques”.

Nie do pominięcia jest również działalność społeczna Profesora. Był więc aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej, za co został wyróżniony w roku 1993 godnością członka honorowego. Był również działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Za zasługi dla nauki i rozwoju szkolnictwa wyższego był Profesor wielokrotnie nagradzany i odznaczany. Między innymi był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Odeszła od nas osobowość wybitna, jedna z tych, które pozostawiły niezatarty ślad w kształtowaniu naszego Wydziału Elektrycznego Politechniki Gdańskiej.

Żegnaj Profesorze!

Żegnaj Przyjacielu!

Żegnaj Człowieku Dobrej Roboty!

Jan Figwer

Wydział Elektrotechniki i Automatyki

Unijny program badawczy w Katedrze Technologii Okrętów i Obiektów Oceanotechnicznych WOiO PG

Zespół Naukowy Katedry Technologii Okrętów i Obiektów Oceanotechnicznych pod kierunkiem prof. K. Rosochowicza i dr. inż. J. Kozaka oraz dr. inż. Tadeusza Borzęckiego i mgr. inż. Andrzeja Wołoszyna uczestniczy w realizacji programu badawczego GRDI- 10862, realizowanego w ramach 5. Programu Badawczego Unii Europejskiej, pt. “Advanced Composite Sandwich Steel Structures” – akronim SANDWICH, którego celem jest opracowanie lekkich stalowych konstrukcji sandwichowych wykonywanych za pomocą spawania laserowego

do zastosowania na konstrukcje statków oraz w kołowym i kolejowym transporcie lądowym.

Program ten realizowany jest przez konsorcjum badawcze kierowane przez jedną z najbardziej nowoczesnych na świecie stoczni, niemiecką stocznnię Jos. L. Meyer z Papenburga, a w skład jego wchodzi:

- MACOR Marine Systems Intern., Bremen – Niemcy;
- Juenger, Beerwalde/Thuer. – Niemcy;

- INFERT Innovative Fertigungstechnik, Rostock – Niemcy;
- BALance Technology Consulting, Bremen – Niemcy;
- CETEC Consultancy, Romsey – Wielka Brytania;
- Kungl Tekniska Hogskolan, Stockholm – Szwecja;
- TXT Ingeneria Informatica SPT, Milano – Włochy;
- Helsinki University of Technology, Suomi – Finlandia;
- TNO Building and Construction, Delft – Holandia;
- TALGO-TRANSTECH, Oulu – Finlandia;
- Det Norske Veritas, Oslo – Norwegia; oraz
- Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej.

Celem postawionym przed ww. konsorcjum jest m.in. pełne rozpoznanie właściwości wytrzymałościowych i eksploatacyjnych konstrukcji sandwichowych oraz opracowanie narzędzi projektowych umożliwiających wybór optymalnego rozwiązania tego rodzaju konstrukcji dla konkretnych zastosowań przemysłowych, a także opracowanie technologii produkcji i montażu paneli konstrukcyjnych.

Zespół Katedry Technologii Okrętów i Obiektów Oceanotechnicznych odpowiedzialny jest za opracowanie i przeprowadzenie programu badań laboratoryjnych wielkogabarytowych modeli (w skali naturalnej), mających na celu określenie właściwości wytrzymałościowych konstrukcji sandwichowych pod obciążeniem statycznym i dynamicznym. Cykl realizacji całego programu badawczego zaplanowany został na trzy lata.

Na ostatnim spotkaniu konsorcjum, które odbyło się w Mediolanie 2-3.04.2001, Zespołowi Katedry Technologii Okrętów zostało powierzone zadanie organizacji w listopadzie 2001 trzyniodniowego międzynarodowego seminarium. W pierwszym dniu dyskutowane i koordynowane będą programy analiz teoretycznych i badań eksperymentalnych oraz procedur dopuszczających nowe rozwiązania, a w drugim dniu przewidziane jest rozliczenie merytoryczne w stosunku do finansującej program badawczy Unii Europejskiej. Natomiast trzeci dzień poświęcony będzie prezentacji Programu Badawczego SANDWICH tzw. "User Group", czyli grupie przedsiębiorstw i instytucji zainteresowanych w przyszłości wykorzystywaniem wyników badań i przemysłowym stosowaniem nowo opracowanych typów i rozwiązań konstrukcyjnych. Uczestnicy "User Group" za prawo wcześniejszego dostępu do pozyskiwanych w trakcie realizacji wyników ponoszą opłaty w postaci opłaty subskrypcyjnej. W skład "User Group" wchodzi m.in. takie przedsiębiorstwa jak koncern Mitsubishi (Japonia), towarzystwa klasyfikacyjne American Bureau of Shipping (USA) oraz Lloyd's Register of

Shipping (Anglia), stocznie Ingalls Shipbuilding (USA) oraz Avondale Shipbuilding (USA), Full Service Center (USA) współpracujące z USA Navy. Powierzenie organizacji i przeprowadzenia tak ważnego seminarium traktowane jest jako uznanie kompetencji Zespołu Katedry Technologii Okrętów i jego wyróżnienie.

Inne kierunki działalności międzynarodowej

Pracownicy Katedry Technologii Okrętów i Obiektów Oceanotechnicznych uczestniczyli ponadto w organizacji międzynarodowych konferencji naukowych, a mianowicie:

- prof. K. Rosochowicz jest członkiem Prezydium Rady Technicznej Germanischer Lloyd i brał udział w pracach Polskiego Komitetu Technicznego utworzonego przez niemieckie towarzystwo klasyfikacyjne Germanischer Lloyd;
- dr inż. Tadeusz Borzęcki uczestniczył jako członek Standing Committee w organizacji i przeprowadzeniu International Ship and Offshore Structures Congress ISSC 2000, która odbyła się w październiku 2000 w Nagasaki, Japonia;
- prof. K. Rosochowicz i dr inż. T. Borzęcki uczestniczyli w pracach Polskiego Komitetu Technicznego norweskiego towarzystwa klasyfikacyjnego Det Norske Veritas;
- dr inż. T. Borzęcki po wyborze na członka Standing Committee międzynarodowej konferencji International Symposium on Practical Design of Ships and other Floating Structures PRADS 2001, brał udział w przygotowaniach do jej przeprowadzenia w Szanghaju w okresie 16-21.09.2001;
- prof. K. Rosochowicz i dr inż. T. Borzęcki uczestniczyli w pracach utworzonej przez norweskie towarzystwo klasyfikacyjne Det Norske Veritas grupy Wydziałów Okrętowych uczelni skandynawskich i Polski Północnej;
- dr inż. J. Kozak brał udział w pracach International Ship and Offshore Structures Congress.

Katedra Technologii Okrętów bierze udział w ramach dwustronnej współpracy między uczelniami z niemieckimi uniwersytetami Universitaet Berlin, Universitaet Rostock i Technische Universitaet Hamburg.

Kontynuowana była współpraca z Nauticus Modelling Centre, założonym na Wydziale Oceanotechniki i Okrętownictwa PG przez norweskie towarzystwo klasyfikacyjne Det Norske Veritas silnym i bardzo zaawansowanym technicznie ośrodkiem komputerowym zatrudniającym 50 osób (głównie absolwentów, studentów i pracowników Katedry), będącym filią DNV, który określany jest jako "wirtualna stocznia".

*Tadeusz Borzęcki
Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa*

Jak ocenić ryzyko pracy przy komputerze (3)

Obowiązki pracodawcy (cd.)

§ 3.

Przepisów rozporządzenia nie stosuje się do:

- 1) kabin kierowców oraz kabin sterowniczych maszyn i pojazdów,
- 2) systemów komputerowych na pokładach środków transportu,
- 3) systemów komputerowych przeznaczonych głównie do użytku publicznego,
- 4) systemów przenośnych nie przeznaczonych do użytkowania na danym stanowisku pracy,
- 5) kalkulatorów, kas rejestrujących i innych urządzeń z małymi ekranami do prezentacji danych lub wyników pomiarów.

Z powyższych ograniczeń wynika, że wymagań podanych w rozporządzeniu [1] nie stosuje się m.in. do urządzeń wyposażonych w małe monitory, takich jak komputery typu notebook czy laptop, kasy fiskalne, kserokopiarki, czy też do systemów komputerowych zainstalowanych na pokładzie wszelkiego typu pojazdów.

Oznacza to, że ustaleniom rozporządzenia [1] podlegają wszelkie pozostałe stanowiska pracy, na których obsługuje się systemy wyposażone w monitor ekranowy, tzn. użytkowane w biurach, przemyśle, usługach i każdym innym rodzaju działalności, gdzie obsługa monitora ekranowego zajmuje co najmniej połowę dobowego czasu pracy pracownika.

Na stanowiskach pracy, których wymagania rozporządzenia [1] nie dotyczą, pracodawca powinien mimo to zadbać o spełnienie jak największej liczby wymagań w interesie zdrowia i komfortu pracowników, jak i zapewnienia warunków dla produktywnej i wydajnej pracy.

§ 4.

Pracodawca jest obowiązany organizować stanowiska pracy z monitorami ekranowymi w taki sposób, aby spełniały one minimalne wymagania bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ergonomii, określone w załączniku do rozporządzenia.

Wymagania te określają, że stanowisko pracy z monitorem ekranowym ma zapewniać nie tylko bezpieczeństwo, ale i wygodę przez możliwość dopasowania do indywidualnych potrzeb pracownika. Stanowisko powinno umożliwiać pracownikowi wykonywanie zadań wygodnie i wydajnie, dzięki wyposażeniu, oprogramowaniu, umebłowaniu i warunkom pracy dostosowanym do wymagań i możliwości psychofizycznych użytkownika.

Zaleca się organizowanie pracy w sposób zmniejszający obciążenie i narażenie zdrowia, m.in. przez stosowanie atestowanych urządzeń, mebli i wyposażenia zapewniających spełnienie minimum wymagań określonych przepisami, zapewnienie pracownikom niezbędnych przerw w pracy, a także umożliwienie pracownikom udziału w pracach projektowych i modernizacyjnych dotyczących zmian planowanych na ich stanowiskach pracy.

§ 5

1. Pracodawca jest obowiązany do przeprowadzania na stanowiskach pracy, wyposażonych w monitory ekranowe, oceny warunków pracy w aspekcie:

- 1) organizacji stanowisk pracy, w tym rozmieszczenia elementów wyposażenia w sposób zapewniający spełnienie wymagań bezpieczeństwa i higieny pracy,
- 2) stanu elementów wyposażenia stanowisk pracy, zapewniającego bezpieczeństwo pracy, w tym ochronę przed porażeniem prądem elektrycznym,
- 3) obciążenia narządu wzroku oraz układu mięśniowo-szkieletowego pracowników,
- 4) obciążenia pracowników czynnikami fizycznymi, w tym szczególnie nieodpowiednim oświetleniem,
- 5) obciążenia psychicznego pracowników, wynikającego ze sposobu organizacji pracy.

Warunkiem doboru właściwych środków technicznych i organizacyjnych dla przeciwdziałania negatywnym skutkom pracy z monitorami ekranowymi jest przeprowadzanie w zakładzie pracy regularnej analizy warunków pracy na stanowiskach pracy z monitorami ekranowymi i oceny ich zgodności z wymaganiami bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ergonomii.

2. Ocena, o której mowa w ust. 1., powinna być przeprowadzana w szcze-

gólności dla nowo tworzonych stanowisk oraz po każdej zmianie organizacji i wyposażenia stanowisk pracy. Na podstawie oceny pracodawca jest obowiązany podejmować działania mające na celu usunięcie stwierdzonych zagrożeń i uciążliwości.

Nowo tworzone stanowiska pracy powinny od razu spełniać wymagania podane w rozporządzeniu [1], natomiast wszystkie stanowiska istniejące wcześniej należy dostosować do wymagań nie później niż w ciągu 2 lat od dnia wejścia rozporządzenia [1] w życie, tj. najpóźniej do dnia 10 marca 2001 r.

Aby zapobiegać szkodliwym czynnikom i uciążliwościom wynikającym z obciążeń w pracy z monitorami ekranowymi, § 5.1 i § 5.2 rozporządzenia [1] wymaga, aby systematycznie (tzn. co pewien określony czas) analizować obciążenia zagrożenia na stanowiskach pracy z monitorami ekranowymi i natychmiast usuwać wykryte niezgodności z wymaganiami.

W wielu wypadkach źródła występujących zagrożeń i uciążliwości mogą być usunięte samodzielnie przez użytkownika jedynie przez prawidłowe dobranie i rozmieszczenie wyposażenia oraz przestrzeganie zaleceń podanych w niniejszym opracowaniu.

Przy dokonywaniu wyboru działań korekcyjnych należy uwzględnić wyniki oceny dokonanej za pomocą listy kontrolnej zamieszczonej na końcu pracy; jest ona przydatna szczególnie do dokonywania okresowej analizy warunków pracy większej liczby stanowisk pracy z monitorami ekranowymi. Stanowiący część listy „Protokół niezgodności” stanowi zestawienie tych elementów stanowiska pracy z monitorem ekranowym, które wymagają korekty w celu doprowadzenia stanowiska pracy do stanu zgodnego z wymaganiami rozporządzenia [1] pod względem bezpieczeństwa i ergonomii.

§ 6.

Pracodawca jest obowiązany:

- 1) informować pracowników o wszystkich aspektach ochrony zdrowia i bezpieczeństwa pracy na stanowiskach pracy, w tym o wynikach przeprowadzonej oceny, o której mowa w §5, oraz wszelkich środkach bezpieczeństwa i ochrony zdrowia,
- 2) przeszkolić pracowników w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy w trybie określonym w odrębnych przepisach.

Szkolenia z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy, zapewnione przez pracodawcę (rozporządzenie [2]), powinny informować pracowników o sposobach przeciwdziałania zagrożeniom związanych z pracą przy monitorach ekranowych. Użytkownicy powinni być informowani o rodzaju dostępnego wyposażenia roboczego oraz o sposobach regulowania elementów wyposażenia stanowiska pracy.

§ 7

Pracodawca jest obowiązany zapewnić pracownikom:

- 1) łączenie przemiennej pracy związanej z obsługą monitora ekranowego z innymi rodzajami prac nie obciążającymi narządu wzroku i wykonywanymi w innych pozycjach ciała – przy nieprzekraczaniu godziny nieprzerwanej pracy przy obsłudze monitora ekranowego lub
- 2) co najmniej 5-minutową przerwę, wliczaną do czasu pracy, po każdej godzinie pracy przy obsłudze monitora ekranowego.

W celu zmniejszenia narażenia i zapewnienia możliwości regeneracji organizmu należy:

- łączyć pracę przy komputerze z pracami innego typu, wymagającymi więcej ruchu, przemieszczania się oraz komunikowania się z innymi osobami; rodzaj zajęcia należy zmieniać co godzinę nieprzerwanej pracy z monitorem lub
- wprowadzić przerwy 5-minutowe po każdej godzinie pracy z monitorem, o ile nie jest możliwa zmiana zajęcia.

Cdn.

[1] Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z dnia 1 grudnia 1998 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy na stanowiskach wyposażonych w monitory ekranowe (Dz.U. z 1998 Nr 148, poz. 973).

[2] Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 30 maja 1996 r. w sprawie szczególnych zasad szkolenia w dziedzinie bezpieczeństwa pracy (Dz.U. z 1997 r. Nr 62, poz. 285).



Jerzy Grabosz, Marcin Sikorski
Wydział Zarządzania i Ekonomii
(rys. K. Pokrzywnicka)

O dynamice nowoczesnej dydaktyki architektonicznej

Moja teza jest prosta: Uczyc trzeba odpowiedzialnie! a moje pytania brzmią:

1) W jaki sposób wobec tego nowocześnie uczyć projektowania architektonicznego?

2) Jak uzyskać harmonię teorii i praktyki w realiach dnia dzisiejszego na Wydziale Architektury?

W nauczaniu architektury można odróżnić kilka grup zagadnień, z którymi student w czasie studiów musi się zapoznać, kilka grup sprawności, które musi osiąść. Tak więc, jeżeli student ma stać się autentycznym architektem, to musi uzyskać przynajmniej początki sprawności w operowaniu rzemiosłem projektowym, na które składają się: znajomość konstrukcji budowlanych i umiejętność wyboru metody budowy najefektywniejszej dla rozwiązywanego zadania, znajomość problemów funkcjonalnych, umiejętność właściwego kojarzenia elementów programowych w projektowanej budowlu, umiejętność właściwego usytuowania budowli w stosunku do

jej otoczenia naturalnego i sztucznego. Musi również osiąść umiejętność czytelnego i jasnego przekazania swoich zamierzeń projektowych poprzez rysunek, model i opis. To, co uczelnia może mu w tym zakresie przekazać, stanowi jednak zaledwie podstawę dla dalszego rozbudowywania i uzupełniania wiedzy, które trwają do końca działalności zawodowej. Dalej – student musi wyrobić w sobie wrażliwość plastyczną i nauczyć się operowania kształtem, proporcjami, skalą, barwą w taki sposób, żeby zaproponowana budowla stanowiła jednorodną, harmonijną całość, zgodną z intencją autora – żeby nie była tylko wypadkową różnych czynników, ale rezultatem świadomego twórczego działania. Również i tu uczelnia jest w stanie dać jedynie podstawy, pokazać możliwość i wskazać kierunki poszukiwań, które muszą rozwijać się przez całe życie. Ale wszystko to stanowi właściwie tylko niezbędną podstawę rzemieślniczej strony projektowania. Rzemiosło to bowiem może być dalej użytkowane w różny sposób i w rozmaitych celach. Sprawą uczelni jest wskazanie tej różnorodności celów, a sprawą nauczającego – przedstawienie tych racji, które powodują, że jego własny wybór celów jest uzasadniony i słuszny. Poglądy na rolę i miejsce architektury bywały i są nadal dość zróżnicowane. Historycznie rzecz biorąc, architektura najczęściej bywała traktowana jako instrument nadawania wartości prestiżowo-reprezentacyjnych budowlom o szczególnie znaczeniu. Rozwój myśli architektonicznej był utożsamiany z rozwojem form budynków reprezentacyjnych, służących religii i władzy i wyznaczany przez dzieła najdoskonalsze, „słupy milowe architektury”.

W ostatnich czasach pojawia się jednak podejście odmienne, traktujące architekturę jako sztukę kształtowania nie budowli, lecz całego przestrzennego środowiska człowieka. Mimo że różnica tych dwóch sposobów rozumienia architektury zdawać by się mogła niewielka – bo polega tylko na skali i zakresie zainteresowań - przecież stanowi ona o głęboko odmiennych postawach zawodowych architektów. Polega na przesunięciu zainteresowania architekta, który przyjmuje ten drugi sposób traktowania architektury, ze spraw związanych z projektowaniem budowli unikatowych na problematykę budownictwa

powszechnego i urbanistyki. Dzieje się tak dlatego, że rozwiązania tych właśnie dziedzin najsilniej wpływają na charakter i wartość środowiska pojętego jako całość; wiąże się to również z postawami egalitarnymi – środowisko służy całemu społeczeństwu, a nie tylko jego części, podobnie jak budowle o unikatowym charakterze.

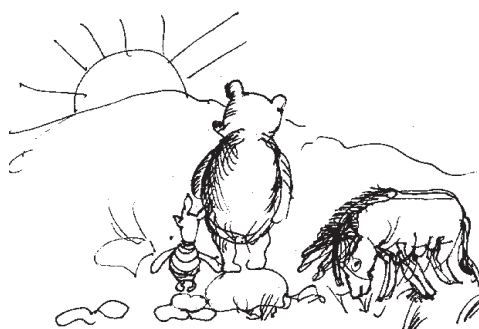
Postawy wynikające z takiego ujęcia celów i sensu architektury muszą w większym stopniu niż w przypadku postaw tradycyjnych uwzględniać zależności formy architektonicznej od realiów, takich jak: efektywne metody budowania, charakter potrzeb i efektywność użytkowa oraz podporządkowanie budowli warunkom sytuacyjnym. Słowo „postawa” oznacza przede wszystkim rezultat oceny poszczególnych czynników, wpływających na kształtowanie budowli czy ich zespołu, przekonanie, że jedno z nich są ważniejsze od innych. Jeżeli pojmować architekturę jako sztukę kształtowania środowiska, to podstawę

do oceny wartości dzieła tworzy przede wszystkim relacja między tym dziełem a jego kontekstem przestrzennym, kulturowym i społecznym, oraz przekonanie, że wszyscy twórcy wnoszą w gruncie rzeczy wkład w jedno dzieło i ich praca musi być oceniana właśnie z punktu widzenia dobra tego dzieła zbiorowego.

Szkoły architektoniczne, które zdobywały jakieś szersze uznanie (takie jak na przykład Bauhaus), zawdzięczały swoje znaczenie temu, że ich twórcy rozumieli miejsce architekta w społeczeństwie i jego rolę w

sposób odmienny od powszechnie uznawanych zasad. Podobnie podstawę metod nauczania „mistrzów” architektury, takich jak Frank Lloyd Wright, a u nas Romuald Gutt czy Bohdan Pniewski, stanowił właśnie ich indywidualny stosunek nie do nauczania, lecz do architektury w ogóle, do jej funkcji społecznej. Stosunek niekoniecznie formułowany w słowach (tak jak to było w Bauhausie), ale przecież wyrażający się w całej własnej działalności zawodowej.

Koncentrowanie uwagi na budownictwie powszechnych, o którym była mowa uprzednio, nie oznacza wcale deprecjonowania roli budowli użytkowych. Przeciwnie, ich rola w tworzeniu przestrzennego środowiska jest przecież ogromna. Ale i ich wartość musi być rozpatrywana zawsze w ich pełnym społecznym, kulturowym i przestrzennym kontekście. Przedstawiona podstawa to zatem nie sprawa wyboru zadań, lecz sprawa podejścia do każdego zadania jako do elementu większej całości. Doprowadzenie do świadomości studenta architektury tych dość prostych prawd jest – jak sądzę – jednym z podstawowych zadań w nauczaniu projektowania architektonicznego, zadań nie mniej istotnych niż nauczanie rzemiosła, wyrobienie wrażliwości, umiejętności dokonywania samodzielnych syntez projektowych. Może być również podstawą do pewnej skromności w eksponowaniu własnej osoby i do odporności na często zmieniające się i używające coraz to nowych nazw mody. Architektura bez architektów, ludowa, na ogół bezbłędnie dopasowuje odpowiedź projektową (realizacyjną) do potrzeb użytkownika. Ten, kto buduje dla siebie, wie najlepiej, co jest mu potrzebne i w zależności od możliwości i umiejętności powstaje dzieło



Lepsza przyszłość przed nami

(obiekt) mniej lub bardziej udane, ale adresowane do konkretnego odbiorcy. Inaczej przedstawia się ten problem, kiedy jedna osoba, a nawet zespół, projektuje dla setek, a i tysięcy ludzi, których życzenia są tylko w zarysie do przewidzenia. Anonimowy odbiorca jest jednak mniej anonimowy niżby się to wydawało i jeśli możliwe było w starożytności wyodrębnienie czterech temperamentów charakteryzujących cechy psychiczne człowieka, czterech zespołów cech, poza którymi wśród miliarda mieszkańców ziemi nie występują inne, możliwe jest dostosowanie w zgeneralizowanych ramach odpowiedzi projektowej do wymagań przyszłych użytkowników, opierając się na obserwacjach ludzkich postaw, zachowań i potrzeb; dla różnych temperamentów i różnych grup wiekowych, odmiennych zainteresowań i wzorców kulturowych. W języku przestrzeni oznacza to różnorodność formalną i funkcjonalną, tworzenie klimatów „od intymności do zgiełku”.

Aby sformułować odpowiedź na pytanie „dla kogo?”, jest niezbędna wiedza o ludziach, kontakt z nimi, pokora i życzliwość do nich stosunek. Będąc częścią społeczeństwa, przyszły architekt musi rozumieć, że to, co proponuje innym, dotyczy również jego samego.

W jaki sposób tego dokonać? Odpowiedzi na poprzednie pytania uświadomiamy złożoność procesu projektowania. Projektowanie nie byłoby jednak w pełni działaniem twórczym, gdyby zostało pozbawione pierwiastka osobowości autora. Poszukiwanie nowych dróg rozwiązań nie powinno być wyłącznie dziełem fantazji. Chodzi tu o twórczość popartą szeroką wiedzą i wynikającą z wnikliwego studiowania problemu umiejętności wyważania proporcji między obiektywnymi przesłankami a subiektywnym odczuciem. Oznacza to umiejętność obserwacji, wyciągania wniosków i stawiania dalszych pytań: jak sprostać zmieniającym się potrzebom i upodobaniom, gdzie tkwi błąd w dotychczasowych znanych i krytykowanych dokonaniach, co należałoby zaproponować, aby usunąć zauważone nieprawidłowości itd. Tak pojęta nauka myślenia winna dać podstawy dla późniejszej działalności praktycznej, aby ta stała się rzeczywistą twórczością, wkładem w rozwój myśli i budowania kultury. Bez dogmatów.

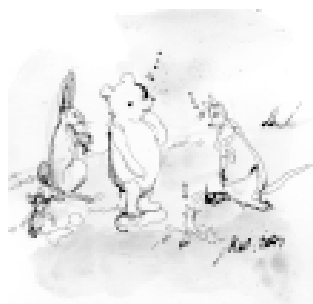
Tezy mego wystąpienia przedstawiam więc w taki sposób i w takim porządku:

Po pierwsze: rzeczywista wiedza adepta architektury zależy wprost od samodyscypliny i samowiedzy absolwenta, a początek jej bierze się z ćwiczeń myślenia o budowie formy architektonicznej. Tak więc teoria i praktyka muszą stale pozostawać we wzajemnych relacjach dynamicznej równowagi.

Po drugie: ponieważ osaczenie młodego człowieka, który kończy studia architektoniczne, jest wielkie i stwarza niebezpieczeństwo „zmanierowania” u progu kariery zawodowej, to staje się jasne, że właściwe proporcje pomiędzy ładunkiem teorii i praktyki muszą być przedmiotem nieustannych przystosowawczych działań na wydziałach architektury.

Po trzecie: tylko i wyłącznie indywidualny wysiłek własny nauczycieli i uczniów daje efekt w postaci „otwartej głowy” – zawodowca, czyli architekta myślącego. Praktyka zawodowa, podjęta po studiach „bez obciążeń” dogmatami wyniesionymi z uczelni, prowadzi do efektywnego uprawiania zawodu z pożytkiem przede wszystkim dla klienta, czyli nas wszystkich. Młody architekt radzi sobie sam z problemem świadomego wyboru formy, elementów konstrukcji oraz detalu architektonicznego.

Wobec ogromu przedstawionych „pobożnych życzeń” pod adresem grona dydaktycznego, które oprócz powinności tworzenia konkretnego programu i skutecznego ‘biznesplanu’ ma za zadanie czuwać nad strategią rozwoju studenta, powstaje pytanie: kto podoła takim obowiązkom, zarazem jednak nie rezygnując z własnej pracy w zawodzie? Odpowiedź brzmi – nie wiem. Najbardziej racjonalny wydaje się system stałego szlifowania metod programu nauczania z wykorzystaniem kompetencji grona dydaktyków; w tym przypadku doświadczenia mają szansę sumować się. Odpowiedzialność za poziom technicznej wiedzy absolwenta winna być ponad ambicją nauczyciela. Skromność zawodowa musi być tak ważna, jak zaciętość i otwartość na zmiany – w obu biegunach procesu dydaktycznego przepływ energii oparty powinien być na stałym samokształceniu ucznia i nauczyciela. Bez tego model programowy pozostaje martwy. Niezwykle ważna jest tu filozofia bycia całą dobę architektem. Architekt – wykładowca nie może pozwolić sobie na pracę „w godzinach od do.....”, w ustalonym przez pracodawcę czasie zajęć – **liczy się dzieło**. Ćwiczenia nie mogą być prowadzone tak tylko, aby wykonać określony plan godzinowy, szkoda czasu! Studenci zaś nie uczą się w takim wypadku niezmiernie ważnej dla każdego architekta umiejętności, którą nazywam „odpowiedzialnością za kreskę”.



„Burza mózgów”

winny, szkoda czasu! Studenci zaś nie uczą się w takim wypadku niezmiernie ważnej dla każdego architekta umiejętności, którą nazywam „odpowiedzialnością za kreskę”. **Konsultacje** winny być szczególnie szanowaną formą współpracy; natomiast zapraszanie wykładowców przedmiotów technicznych na omówienia studenckich projektów w czasie klauzur kursowych wciąż pozostaje niedostatecznie wykorzystanym sposobem prowadzenia zajęć.

Powstaje pytanie: jak kształcą nasze uczelnie?. Przedstawiam opinie architekta Czesława Bieleckiego [cytuje]: „Nasze uczelnie są niezłe, ale tylko tam, gdzie nauczają się elementarnego rzemiosła zawodowego. Zarazem, od co najmniej dziesięcioleci, uprawiają one „pranie mózgu” adepta architektury, [...] ucząc tzw. praktycznych formułek i chwytów. Nie dają intelektualnego zaplecza, który zmiennie i chwiejnie, ale wciąż zasila zachodnią architekturę. **Tam architekci wiedzą, dlaczego rysują pewne formy**. To wyrasta nie tylko z mód, ale z pewnych trendów myślowych [...]. My i teraz naklejamy kopie na szkielet myślowy, który pozostaje niezmienny. Dlatego wszyscy, którzy protestują przeciw obecności inwestorów w Polsce, twierdząc, że to, co nam się proponuje, to kosmopolityczne sztance, zapominają, że jeszcze gorszą rzeczą jest **polska replika** kosmopolitycznej sztancy! Oto ci, co tak żażarcie bronią rodzimych tradycji naszej architektury, nie chcą wiedzieć, że już dawno wytrzebiono indywidualność i charakter w polskiej architekturze. A wielkie zasługi mają tu niestety nasze uczelnie.”

Arch. Krzysztof Chwalibóg, zwrócił natomiast uwagę na inny aspekt omawianego zagadnienia. „Jeżeli chodzi o techniczne aspekty projektowania, to najważniejsza wydaje się jednak praktyka. Oczywiście niezwykle ważne jest wyrobienie u adeptów nawyku stałego samokształcenia, co pozwala na utrzymanie kontaktu z szybko zmieniającymi się realiami rynkowymi. [...] Wiem, że niektóre z istniejących szkół znacznie powiększyły nabór. Słyszałem nawet o 200 studentach na roku. Powinno to pozwolić na roczne wypuszczenie na rynek około tysiąca osób wykształconych w tej dziedzinie. [...] (To liczba całkowicie dostosowana do aktualnych potrzeb rynkowych).” Zadaniem architekta „jest równoległe działanie w kilku kierunkach. Z własnej praktyki wiem” – stwierdza – “że nie należy zastępować

poszczególnych branżystów. Próbuje zwykle z nimi dyskutować o sprawach, w których jestem w stanie coś zaproponować, jednak absolutnie bez przekonania, że muszę mieć rację. **Takie partnerstwo jest niezbędne w projektowaniu**”.

Autorom przedstawionych wyżej opinii, kierującym się niewątpliwie słuszną troską o losy przyszłych architektów, nie udało się, jak sądzę, uniknąć pewnej jednostronności w ocenie stanu dzisiejszej edukacji architektonicznej (mam na myśli w szczególności wypowiedź pierwszą). Głosy krytyki, niewątpliwie do pewnego stopnia uzasadnione, nie powinny przysłonić drobnych, ale przecież pozytywnych dokonań w dydaktyce, jakimi są na pewno próby modyfikowania kształcenia architektów i wysiłków, aby jednak odtworzyć ważniejsze od mody i zniewolenia dyktatem „biedy pozorowanej” zapotrzebowanie na wysiłek intelektualny, na wspomnianą już przeze mnie „burzę mózgów”.

Jest poważnym zadaniem i obowiązkiem nauczycieli akademickich mądrze gospodarować talentami młodzieży. Moim zdaniem należy to ująć krótko: mądrze gospodarować, to znaczy wykorzystywać potencjał fantazji, chęć pracy twórczej, potencjał twórczości tkwiący w studencie, chęć do myślenia otwartego na nowe prądy. Tu potrzebne są dwa bieguny, jednakowo zaangażowane w budowaniu modelu zmiennie uniwersalnego, a mianowicie: kompetentni wykładowcy i samodzielni studenci.

Uczenie odpowiedniej twórczości to antidotum na zaleganie na wydziałach architektury tzw. „stanów pośrednich”. Należy im przeciwdziałać! Jak? Poprzez tworzenie relacji mistrz – uczeń, organizowanie warsztatów i konkursów.

O pożytkach płynących z „bakcyli konkursów”

Inną pozytywną nowością ostatnich pięciu lat 92-97 jest złapanie bakcyli konkursów architektonicznych, w których mogą brać udział studenci już od VI semestru III roku.

Oprócz ciekawych tematów i zagwarantowanych przez sponsorów nagród dla uczestników (niebagatelne przy kierowaniu studenta!) przede wszystkim studenci uczą się poszukiwania optymalnego wyrazu swoich idei designerskich samodzielnie (lub w grupach danej grupy twórczej). Samodzielność wymaga w tym wypadku umiejętności:

- korzystania z wszelkiej dostępnej literatury tematu,
- nawiązania współpracy z „inwestorem” (sponsorem),
- zapoznawania się z dyskusją z konstruktorem, akustykiem, inżynierem drogowcem,
- ochrony własnego stanowiska jako projektanta architektury z uwzględnieniem technologii,
- doprowadzenia przedsięwzięcia projektowego do finału; efekt oczywisty to przyspieszony samorozwój studenta i jego satysfakcja osobista,
- do rywalizacji, nakierowania wiary we własne możliwości,
- wzbudzenia wiary we własne możliwości, a przede wszystkim – nakierowania jednostki na „działanie myślące i odpowiedzialne”.

Dla dydaktyków parających się projektowaniem jest też jasne i oczywiste, że wysiłek grupy asystentów prowadzących temat, entuzjazm i dyspozycyjność – poświęcenie dodatkowego czasu na długie dyskusje; zapal i rzeczywista wiedza przynoszą efekt w postaci wygranej!



Wyciąganie wniosków

Model osobowościowy i zawodowy absolwenta

Kto potrafi stworzyć program gwarantujący ukształtowanie absolwenta według modelu poszukiwanej postawy, zakładając, że utalentowani są wszyscy?

Model zawodowy:

- ciekawość
- kreatywność
- ciekawość kreacji
- ciekawość zawodowa
- „rdzeń architektoniczny” – profil myślenia.

Model osobowościowy:

- wytrwały
- komunikatywny
- nie boi się nowych zadań
- szuka sam
- samodzielnie ocenia siebie i współpracowników

przygotowany do współpracy z branżystami.

Rola teorii w czasie studiów architektonicznych

- Rola teorii architektonicznej w procesie studiowania architektury jest stale aktualna. Porządkuje ona pojęcia wśród natłoku dzisiejszych „nowinek” informacji – reklamy, zalewu nieistotnych danych.
- Wiedza rzeczywista zależy wprost od pracy samodzielnej. Początek samodzielności architekta bierze się z ćwiczeń myślenia o budowie.
- Konieczność stałego ustalania właściwych teorii w postaci wykładów, warsztatów prac kół naukowych w toku nauczania zawodu architekta.
- Problem teorii architektonicznej i jej percepcja zależą od indywidualnego wysiłku uczących, tzn. nauczycieli akademickich, a także studentów.
- Istnieje konieczność stałego ustalania właściwych proporcji teorii: w postaci wykładów, wycieczek, plenerów, praktyki, postaci ćwiczeń przy desce, w terminie i we wspólnych pracowniach.

Dzisiejszy model ARCHITEKTA to dobrze przygotowany do zawodu teoretycznie praktyk; w zawodzie sam stara się odróżnić rzeczy istotne od namiastek – nie zadawała się namiastką kreacji, nie jest bezkrytyczny wobec interwencji reklamy i „internetowej” nachalności.

Dalszą teorią architektury zajmowali się dobrzy projektanci inżynierowie, wykonawcy, znający naukę ze swych dokonań.

Racje teoretyczne nie są więc gołosłowne. Koło się zamyka: dobrze przygotowany ma rzetelne uprawnienia zawodu, dobrze przygotowany praktyk może tworzyć i interpretować naszą architekturę.

Zakończenie: Dynamiczna harmonia łądunku teorii architektonicznej i praktycznych ćwiczeń projektowych czynnikiem niezbędnym w procesie współczesnej pedagogiki architektonicznej.

Wniosek: Równowaga teorii i praktyki niezbędną podstawą do rzeczywistych sukcesów w pedagogice architektonicznej. Teoria architektoniczna i praktyka architektoniczna pozostawać muszą stale we wzajemnych relacjach dynamicznej harmonii.

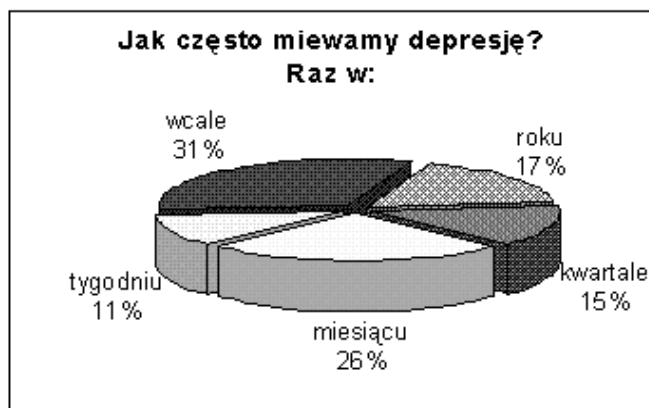
Krzyszyna Pokrzywnicka
Wydział Architektury

Samopoczucie studenta

Czasami znudzeni, nie wiedząc czemu, siadamy w milczeniu i wielkim zadumaniu, w chwilę po przeanalizowaniu kolejnego wykładu, ze spuszczoną głową... Przed paroma godzinami radośni, teraz smutni, lekko przygnębieni... przypominamy wcielenia pustych... postaci z filmu grozy, kroczące z wolna po morzu destrukcji...

Każdego z nas nachodzi czasami depresja, niezadowolenie, uczucie bezcelowości i bierności. Ciekawym zagadnieniem jest: jak głęboko tkwią w nas owe stany, jak długo, jak często i co je powoduje? A może podstawy tego problemu leżą także w naszej szkole? Może „Owa Dama” niosąca wiedzę dorzuca swój grosik do stresu i szarości? A może to tylko ja, albo TY, drogi Czytelniku siedzimy chwilami smutni? NIE! Problem jest wielorako złożony...

Połowa z zapytanych przez mnie studentów PG stwierdza, że szkoła jest dla nich stresująca. Mężczyźni są bardziej odporni psychicznie, wprawdzie rzadziej niż studentki, ale także miewają stany głębokiego smutku. Statystycznie trzy razy więcej studentów niż studentek uważa, iż nie dręczy ich przygnębienie.



Na stan naszego zdrowia psychicznego niewątpliwie duży wpływ ma także kondycja fizyczna. Już nie od dziś wiadomo, że na zdrowy tryb życia trzeba pracować. Tymczasem dla wielu z was standardowy dzień jest podobny do mojego: wstaję z łóżka, idę do tramwaju, słucham wykładów na PG, wracam tramwajem do domu, odrabiam „laborki”, analizuję materiał lub odpoczywam (bo zmęczyłem się dojściem do tramwaju), zasypiam...

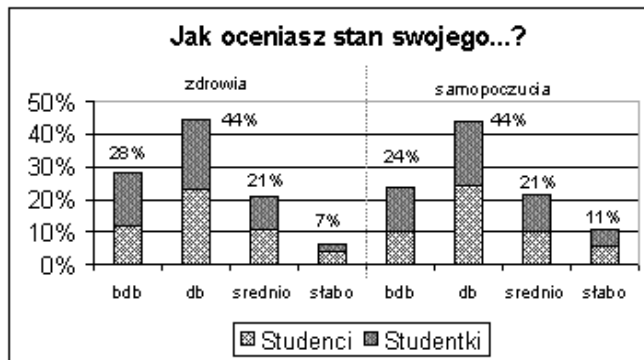
„Kondycja i sprawność studentów politechniki jest raczej średnia, nie jest to rewelacja! Były prowadzone badania wydolnościowe ze studentami pierwszego roku, ale generalnie nie wypadli za dobrze” – stwierdza mgr Józef Parafiniuk, z-ca kierownika Studium Wychowania Fizycznego ds. dydaktycznych. W słowach opiekuna zajęć „wf-u” pojawia się wiele smutnych stwierdzeń. Sam należę do grona 11% nie ćwiczących studentów! To bardzo dużo. Jak wyglądała sprawa uczestnictwa w zajęciach sportowych w semestrze zimowym 2000/2001 – ilustruje tabelka.

„Nie chciałbym nikogo oskarżać, ale wielu studentów przychodzi na początku semestru zdrowych, a na następne zajęcia przynoszą zwolnienia, które nie jest wcale tak trudno zdobyć. Staramy się ukrócić ten proceder, ale – niestety – lekarze nam w tym nie pomagają. Musimy przyjmować zwolnienia wypisa-

ne przez lekarzy z całej Polski” – komentuje dalej pan Parafiniuk.

Ostatnimi czasy z programu nauczania na PG została bardzo okrojona ramówka rozwoju fizycznego. Przed wielu laty „w-f” był prowadzony przez 10 semestrów, ale – z braku funduszy – niektóre wydziały oferują studentom te zajęcia tylko przez rok!

W pędzie za wiedzą (a przede wszystkim pieniądzem) my sami także „odpuszczamy sobie” swoje zdrowie. A co sądzą o swojej kondycji psychicznej i fizycznej studenci Politechniki?



Z wyników ankiety przeprowadzonej na studentach PG można wnioskować, iż zdrowie psychiczne ewidentnie zależy od kondycji ich zdrowia fizycznego! Szanowni Koledzy i Koleżanki, zacznijmy się nad tym zastanawiać!

Jedna czwarta zapytanych przez mnie studentów Politechniki pali papierosy. Moda na niepalenie jeszcze nie zakorzeniła się tak mocno w świadomości młodych polskich Europejczyków. To raczej nie poprawia naszej kondycji fizycznej, a zarazem świadczy o naszej kondycji psychicznej. No i serduszek coraz starsze i bardziej zmęczone. A „pan Stres” czeka na każdym kroku. Gonią nas sprawozdania, zaliczenia, ćwiczenia, wykłady, dorywczą pracą... To wszystko bez odprężenia traci sens...



Relaksu najczęściej poszukujemy w słuchaniu muzyki, spacerach, spotkaniach ze znajomymi, w dyskotekach (to bardziej preferują panowie), czytaniu książek (nieliczne panie) i grze na komputerze.

Przez ten tryb życia z roku na rok każdy może zauważyć spadek odporności naszego zdrowia. Nieodpowiednio karmiony organizm, ciągle zabiegany, żyjący w coraz większym stresie, łatwo się przeziębii. Tej zimy aż trzy czwarte z nas było co najmniej raz zachrypnięte i pociągające nosem... „Najczęściej chorujecie na infekcje dróg oddechowych, wirusowe albo bakteryjne, a ci trenujący jakąś dyscyplinę sportową cierpią na do-

legliwości urazowe, przeciążenia. Rzadsze są poważniejsze przypadki. Statystycznie nie jesteście aż tak chorowitym narodem...” – podpowiada młoda lekarka z przychodni studenckiej. Tzn. statystycznie nie różnimy się od studentów sprzed 5, 10 lat. Mamy podobne problemy co oni, z zaliczeniami włącznie...

Z odpowiedzi studentów i studentek mogą także wnioskować, że nasze samopoczucie „po dziesięciokroć” poprawia bliska osoba. Połowa zapytanych ma sympatię i to właśnie „podbija” statystyki zadowolenia z życia. „Jeżeli masz się komu zwierzyć, masz się do kogo przytulić, to depresja ci nie strasza!” – radośnie stwierdza Robert, student Wydziału Chemicznego.

Jednym oczywiście „podbija”, drugich dobija... Samotność, ogromny samokrytycyzm, wrażliwość na najmniejsze uwagi znajomych i obcych spycha wielu nieświadomie w rewiry wrogości do świata. W połączeniu ze „stresiem uczelnianym” otrzymujemy mieszankę wybuchową. A że jesteśmy nacją inteligentną, to nie niszczyliśmy (mniemam) przystanków, nie obalamy śmietników itp. ... tylko smutek próbujemy np. utopić w słodkim chmielu...

56% studentów PG uważa, że alkohol to dobra pożywka pozwalająca chwilowo zapomnieć o stresie...



„Z problemami alkoholowymi nie zgłaszają się do nas studenci” – komentuje pani doktor, pragnąca zostać anonimową – „Przychodzą częściej studenci, którzy stwierdzają, że nasilenie czynników stresogennych w stosunku do lat poprzednich się zwiększyło. Mimo tego, że w szkole średniej nie uważali siebie za osoby nerwowe, dobrze sypiali i jedli, mieli się dobrze, to teraz odczuwają wahanie nastrojów związane ze studiami. Kilku studentom poradziłam nawet pójście do poradni zdrowia psychicznego”.

Pytając o rady dla studentów, aby poprawić nasze samopoczucie, lekarze stwierdzają, że nie wystarczy nam zażywać „witaminek”. Jeżeli nie pomyślimy, jak zmienić lub urozmaicić tryb naszego życia, to za parę lat możemy znacznie „poprawić” statystyki zachorowań na nerwicę i choroby społeczne. Nikt z nas nie chciałby mieć zawału serca, ale „niedojedzeni”, niewyspani, siedząc przy komputerze w oparach dymu papierosowego, drukując zwolnienie z „wf-u” – przybliżamy się do czarnej strony rzeczywistości... Warto jest walczyć o zdrowie, a co za tym idzie – dobre samopoczucie...

Tomasz Klajbor

Student Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Złoci medalisci

Sekcja Aerobiku

W 1996 r. kierownictwo Studium Wychowania Fizyczne i Sportu Politechniki Gdańskiej z inicjatywy mgr Ewy Suchanowskiej – wykładowcy Studium, złożyło wniosek do Zarządu Głównego AZS w Warszawie o włączenie do edycji Mistrzostw Polski Szkół Wyższych nowej dyscypliny – aerobiku sportowego. Zarząd Główny AZS zaakceptował inicjatywę i powierzył pomysłodawcom zorganizowanie I Mistrzostw Polski Szkół Wyższych w tej dyscyplinie. Odbyły się one w kwietniu 1997 roku na obiekcie SWFiS Politechniki Gdańskiej w jednej tylko konkurencji – zespołach trójkowych. Startowało 19 uczelni, podzielonych na trzy pionie: uniwersytety, politechniki i AWF-y. Politechnika Gdańska w pionie politechnik zdobyła srebrny medal.



II Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych odbyły się w kwietniu 1999 roku w nowej hali widowiskowo-sportowej AWF Gdańsk w trzech konkurencjach: indywidualne kobiety, indywidualne mężczyźni i zespoły trójkowe. Startowało 21 uczelnia, a w pionie politechnik nasza uczelnia zdobyła brązowy medal.

Po raz trzeci Zarząd Główny AZS w Warszawie powierzył organizację MP SZW. w aerobiku sportowym Studium WFiS, KU AZS Politechniki Gdańskiej. Zawody odbyły się 21 kwietnia br. ponownie w pięknej widowiskowo-sportowej hali AWF Gdańsk. W tym roku brała udział rekordowa liczba uczelni – 32 i około 150 uczestników. Zawodnicy startowali we wszystkich czterech konkurencjach. Do programu zawodów włączono ostatnią regulaminową konkurencję – pary.

Dzięki współpracy Studium WFiS PG ze sponsorem (TOP SECRET) zawody miały niepowtarzalną atmosferę i piękną oprawę, którą porównywano do oprawy zawodów o randze

Sekcja Dżudo



Spotkanie JM Rektora PG prof. Aleksandra Kołodziejczyka ze sportowcami, 16.05.2001 r.

międzynarodowej. Hala była wypełniona po brzegi sympatykami tej dyscypliny, którzy mogli oglądać układy choreograficzne zawodników na wysokim poziomie sportowym. Kibice mogli się również delektować doznaniem estetycznymi, gdyż specjalne reflektory, które pracowały przede wszystkim w przerwach między konkurencjami, dawały niezapomniane wrażenia optyczne. Oprócz światła w przerwach, publiczność mogła uczestniczyć w wielu pokazach i konkursach. Między innymi zawodniczki Sekcji Aerobiku sportowego PG, które nie brały udziału w zawodach, pokazały bardzo interesujący układ na stepie. Dużą zabawą dla publiczności były różne konkursy, które prowadził znany prezenter TV Gdańsk, Sławomir Siezieniewski. Ogromny sukces w zawodach odniosła drużyna naszej uczelni. Startowaliśmy we wszystkich czterech konkurencjach: drużynowo zdobyliśmy złoty medal wśród politechnik, a także w poszczególnych konkurencjach zawodnicy PG uplasowali się na I miejscu. Miłym zaskoczeniem dla drużyny było zdobycie złotego medalu w punktacji generalnej przez naszą parę. Wy różniła się ona dużą dynamiką i oryginalną choreografią układu.

Skład drużyny:

1. Aleksandra Dudek, WA, V rok, konkurencja: indywidualna kobiet
2. Krzysztof Budziński, ETI, I rok, konkurencja: indywidualna mężczyzn
3. Anna Tonikiewicz, WziE, V rok
Bartłomiej Brunejko, WMT, I rok, para
4. Karolina Kaczor, WCh, III rok
Dagmara Sowicz, WA, III rok, zespół trójkowy
Jaromir Limanówka, WIL, III rok

Rozwój aerobiku sportowego na polskich uczelniach jest bardzo dynamiczny. Dużą zasługę ma w tym Studium WFis Politechniki Gdańskiej, gdyż od czterech lat prowadzi szkolenia nauczycieli akademickich i trenerów w tej dyscyplinie. Zainicjowanie mistrzostw Polski i trzykrotna organizacja zawodów pozwala Politechnice Gdańskiej wpisać się na karty historii rozwoju tej dyscypliny sportu.

*Ewa Suchanowska
Trener Sekcji oraz Sędzia Główny
Studium Wychowania Fizycznego i Sportu
(fot. T. Chmielowiec)*

Dżudocy z Politechniki Gdańskiej startowali w Koszalinie (5-6.05.2001) w XXI Mistrzostwach Polski Politechnik. Na starcie stanęło 98 zawodników z 14 uczelni technicznych z całego kraju.

Doskonale spisali się zawodnicy w wadze do 90 kg. Ryszard Rodziewicz (WETI – V rok) zwycięzca poprzednich mistrzostw i tym razem błysnął wyśmienitą formą, zdobywając w pięknym stylu złoty medal. Jego kolega Jarosław Kuczyński (WM – I rok), startując pierwszy raz, wywalczył brązowy medal.

Bartłomiej Frąckowiak (WCh – IV rok) – złoty medalista w kategorii open i srebrny w wadze do 90 kg w poprzednich mistrzostwach, tym razem walcząc (pomimo kontuzji kolana) w wadze do 100 kg, wygrywając wszystkie walki, zdobył drugi złoty medal dla PG. Dominik Foltyn (WETI – IV rok) w kat. 73 kg, mimo porażki z późniejszym zwycięzcą stanął na podium, zdobywając brązowy medal. Marcin Włodarczyk (WETI – IV rok), ważąc 74 kg, walczył z zawodnikami w kat. do 81 kg i wykazując ogromną intuicję, zdobył punkty dla drużyny, zajmując V miejsce.

Za udany debiut uznać należy wywalczone V miejsce w kat. do 66 kg przez Krzysztofa Niewulisa (EiA – III rok).

Walka o zwycięstwo drużynowe była bardzo zacięta, o czym świadczą minimalne różnice punktowe pomiędzy czołowymi zespołami; i tak :

I miejsce – Politechnika Warszawska – 390 pkt.

II miejsce – Politechnika Gliwicka – 375 pkt.

III miejsce – Politechnika Gdańska – 360 pkt.

Należy wyróżnić cały zespół dżudoków, którzy w czasie zawodów wykazali się wolą walki i postawą godną sportowca, udowadniając, że Politechnika Gdańska ciągle należy do ścisłej czołówki w kraju.

Waldemar Żytkiewicz

Trener Sekcji

Studium Wychowania Fizycznego i Sportu



*Anka ćwiczy pływanie na trawie,
a chłopcy dalej noszą kajaki*

POD ZNAKIEM BOBRA

Nie zniechęceni niesprzyjającą pogodą, za to solidnie zmęczeni wypełnianiem studenckich obowiązków postanowiliśmy (członkowie studenckiego klubu turystycznego Politechniki Gdańskiej AKK GDAKK) w czasie długiego weekendu majowego dać wypocząć przeciążonym szarym komórkom na przysłowiowym łonie natury. Zdecydowaliśmy się na spływ kajakowy, jako na interesującą odmianę po pieszych rajdach. Naszą trasę miał stanowić szlak górnego biegu Brdy, interesujący zarówno pod względem trudności dla spływających, jak i walorów przyrodniczo-krajoznawczych. Dojazd z Gdańska nie trwa zbyt długo, zaś dobrze rozwinięta baza turystyczna ułatwia wypożyczenie i transport kajaków.

Początek spływu przyniósł kilka niespodzianek. Przede wszystkim w okolicach Kościerzyny odmówiła posłuszeństwa wiekowa maszyna dowożąca grupę na miejsce. Gdy wreszcie, dotarłszy do miejscowości Świeszyno nad jeziorem Głębokim w okolicach Miastka, ogrzewaliśmy się wieczorem przy ognisku, z niepokojem rozmyślaliśmy o tym, co przyniosą nam najbliższe dni wśród (jak nam się wydawało) chłodnych podmuchów wiatru i kropel deszczu. Z niepokojem patrzyłam również na kruche drewniane wiosła i (jak nam powiedziano w wypożyczalni) zupełnie nowe kajaki, zastanawiając się, jak zniosą nasze niedoświadczenie.

Okazało się, że niedziela (29 IV) powitała nas upalną pogodą, z którą właściwie nie rozstawaliśmy się do końca, z jednym wyjątkiem półgodzinnej burzy z towarzyszeniem pięciominutowego deszczu. Wyciągnęliśmy z zakamarków plecaków, głęboko schowane, zabrane na wszelki wypadek, letnie ubrania i byliśmy gotowi na poznawanie atrakcji górnej Brdy. Wybór szlaku okazał się trafny. Licząca 83 km trasa ze Świeszyna do stacji wodnej PTTK w Swornegaciach jest interesująca i przede wszystkim zróżnicowana. Na trasie znajduje się kilka pięknych jezior (w tym największe w Borach Tucholskich Jez. Charzykowskie), jednak większą część trasy stanowi rzeka, tworząca zarówno odcinki przełomowe, jak i szerokie rozlewiska, przepływająca przez lasy i podmokłe łąki.

Rzeka na całej długości stanowi zarządzany przez PTTK szlak wodny. Dlatego też trasa jest starannie oznakowana, a w lecie stanowi zapewne „autostradę”, gdyż przeszkody są usuwane, a przynajmniej dostosowywane do przepłynięcia. Ponieważ jednak spływaliśmy Brdą jako pierwsi w obecnym sezonie, szlak nie był jeszcze przygotowany i „uprzątnięty”, co oczywiście dostarczyło nam licznych atrakcji. Najwięcej wrażeń przyniósł nam rezerwat „Przytoń”. Krótki odcinek przełomowy, w którym rzeka płynie wąskim wąwozem, okazał się zatarasowany drzewami. Pokonanie przygotowanego przez bobry toru przeszkód zabrało nam nieco czasu i wymagało pewnej wprawy. Przyzwyczajeni do urozmaiconego początkowego odcinka, monotonne (choć malownicze) fragmenty dalszej trasy przyjmowaliśmy z pewnym znużeniem i byliśmy rozczarowani, że nie utrudniły naszej trasy w sposób równomierny.

W sumie z typowych spływowych atrakcji ominęły nas jedynie zarastające koryta trzciny i wodorosty oraz komary. Mimo wiosennego wysokiego stanu wód, pojawiły się gdzieśkolwiekś mierzwi. W dzień panowała upalna letnia pogoda, która zafundowała nam – nieprzygotowanym na taki stan rzeczy – liczne oparzenia, jednak noce, jak przystało na wiosnę, były jeszcze bardzo chłodne. Całą drogę spływanie umilały nam ptaki. Występujące licznie łabędzie, perkozy czy czaple, to na spływie normalny stan rzeczy, ale przy odrobinie uwagi można było zaobserwować rzadkie gatunki ptaków brodzących, a nawet zimorodka. Swoją obecnością nie zaszczyciły nas jedynie bobry, dając o sobie znać jedynie pośrednio – poprzez widok powalonych drzew. Wiosenny spływ Brdą okazał się więc w sumie dobrym pomysłem na zwiedzenie interesującej, a popularnej i zafundowanej w sezonie trasy.

*Agnieszka Czechatka
Studentka Uniwersytetu Gdańskiego
(fot. P. Żygiewicz)*



„Córka rybaka”